IPN GK 182/179 t. 9
182/179, 9

6 8 12

Nr. akt.

Protokół przesłuchania świadka

Warszawa, dnia 14 lutego 1946r. Sędzia Sądu Apelacyjnego w Warszawie St. Rybiński delegowany do komisji Badania Zbrodni Niemieckich, przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka pod przysięgą w trybie art. 109 k.p.k. przyczym świadek został pouczony w obowiązku mówienia prawdy oraz o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania i następnie zeznał:

pod przysięgą
Imię i nazwisko: Michalina Gryciuk z domu Dudzik
Data urodzenia 12 września 1894 r.
Imiona rodziców Franciszek i Anna z Dubińskich
Zajęcie przy mężu
Wykształcenie czytam i piszę
Miejsce zamieszkania Warszawa. Nowogrodzka 34 m 24
Wyznanie rzymsko-katolickie
Karalność nie karana.

Stawiłam się na skutek odezwy, ogłoszonej przez Okręgową Komisję w dziennikach. Na stwierdzenie tożsamości okazuję swoją kartę rozpoznawczą № 537621 (okazano).
W czasie wojny i okupacji niemieckiej aż do powstania Warszawskiego mieszkałam w domu № 124 przy ul. Chmielnej w Warszawie razem z mężem. Przed tym mieszkali tam z nami trzej synowie.
9 kwietnia 1940 r. z mieszkania wyszedł i nie powrócił więcej do domu syn mój Ryszard-Grzegorz, urodzony w dniu 28 grudnia 1921 roku. Wyszedł o godzinie 11 rano i wszelki ślad po nim zaginął. O dalszym jego losie nic się dowiedzieć nie mogłam. 9 października 1940 r. również wyszedł z domu i nie powrócił drugi syn mój Michał Gryciuk, urodzony 23 września 1924 r. Denerwowały go „łapanki" i mówił przed wyjściem, że gdzieś wyjedzie. 16 marca 1943 r otrzymałam przez Czerwony Krzyż wiadomość, że syn Michał znajduje się w Londynie. Po opuszczeniu domu przez syna Michała, o którym nie wiem obecnie, gdzie jest i co robi, w domu pozostał trzeci syn nasz najstarszy Zbigniew Gryciuk, urodzony 11 marca 1920 roku. Syn ten ukoń-

strona: 0012

IPN GK 182/179 t. 9
182/179, 9

czył szkołę powszechną i pracował jako tokarz metalowy w fabryce Bieler (ul. Skierniewicka 5 na Woli w Warszawie) aż do wybuchu wojny. Potem Zbigniew ~~był powołany~~ poszedł do wojska jako ochotnik i brał udział w bitwie pod Boernerowem. Udało mu się uniknąć niewoli niemieckiej i powrócił do domu. W dniu 10 stycznia 1941 r. zatrzymano go w czasie łapanki i wywieziono go do Niemiec, gdzie był zmuszony pracować w swym zawodzie w Kassel. W czerwcu 1941 r został zwolniony z robót na skutek słabego zdrowia. We wrześniu 1941 r. syn Zbigniew został zawezwany przez Arbeitsamt i następnie powtórnie wywieziony do Niemiec, tym razem do Monachium, i również pracował tam w swoim fachu aż do wiosny 1943 r. Następnie syn wkrótce potem wyjechał do Smoleńska i powrócił w dniu 16 września 1943 r. W Smoleńsku pracował również w swoim fachu. Po powrocie ze Smoleńska Zbigniew pozostawał w domu i nigdzie nie pracował. W dniu 12 listopada 1943 r syn wyszedł z domu i udał się do swej narzeczonej Jadwigi Pawlikowskiej, zamieszkałej przy ul. Emilii Plater 20. Wyszedł z domu w porze poobiedniej. W owym dniu na ul. Emilii Plater agenci „Gestapo" chodzili po domach i przeprowadzali rewizje oraz sprawdzali dokumenty. Syna Zbigniewa zastali w mieszkaniu narzeczonej razem z drugim chłopcem, narzeczonym drugiej siostry Pawlikowskiej. Ten ostatni nazywał się Roman Ostrocin i mieszkał w Sulejówku. Gdzie się obecnie znajduje rodzina Ostrocina ja nie wiem, zaś Jadwiga Pawlikowska oraz jej siostra Stanisława Pawlikowska – narzeczona Ostrocina – mieszkają obecnie na ul. Noakowskiego (~~z~~ domu nie znam). Agenci „Gestapo" wylegitymowali syna i Ostrocina i

strona: 0013

IPN GK 182/179 t. 9
182/179, 9

pozwolili im iść do domu, przyczym kazali im iść w
stronę Dworca Głównego. Syn jednak i Ostro-
cin bojąc się, że po drodze znów trafią na
Gestapowca, zdecydowali wejść do domu przy
ul. Plater № 21, przypuszczając, że tam ich już
„Gestapo" nie zatrzyma i chcąc tam spędzić noc
u siostry ich narzeczonych, lecz, gdy tam weszli
w bramę, zostali zatrzymani przez innych
Gestapowców i zaprowadzeni do mieszka-
nia dozorcy tego domu. Tam, jak opowiadała
mi córka dozorcy (nazwiska nie znam i nie wiem,
gdzie ona teraz mieszka, bo dom spalo-
ny w czasie powstania) gestapowcy legi-
tymowali syna i Ostrocina, przyczym syn mój
wytował się i coś tłumaczył agentowi gestapo,
lecz ten ostatni oburzył się i uderzał syna w twarz.
Nazajutrz przyszły Jadwiga i Stanisława Pawli-
kowskie i powiedziały, że zarówno Zbigniew jak i Ostro-
cin, są zaaresztowani i znajdują się na Pawiaku.
Dowiedziałam się wówczas od Pawlikowskiego Mariana-brata
narzeczonej Zbigniewa, że jest pewna niemka,
która może postarać się, by syna zwolniono.
Pawlikowski poznajomił mnie z niejaką Ochmań-
ską (imienia nie wiem), która mieszkała wówczas
przy Elektoralnej (№ domu nie wiem), a gdzie się
teraz znajduje nie wiem. Ochmańska zaprowadziła
mnie na ul. Oleandry pod № 4, gdzie mieszkała
młoda niemka o nazwisku Bock, która, jak mi po-
wiedziała Ochmańska, była sekretarką komisa-
rza Leista. Niemka ta zgodziła się podjąć stara-
nia, by syna zwolniono i zażądała za to 50,000 zł,
a tymczasem chciała otrzymać ode mnie 10,000 zł.
Ja zgodziłam się na to, zapłaciłam żądaną
sumę, a pozostałe 40,000 zł miałam jej wy-

strona: 0014

IPN GK 182/179 t. 9
182/179, 9

płacić w trzy dni po zwolnieniu syna. Była ta rozmowa w mieszkaniu niemki Bock w poniedziałek 15 listopada 1943 r. Syn był aresztowany w piątek 12 listopada 1943 r., a w sobotę już figurował na rozklejonej po mieście liście jako zakładnik, przeznaczony do rozstrzelania. Bock zanim wzięła ode mnie pieniądze wyszła na ulicę, rzekomo poszła do Gestapo, by się dowiedzieć, czy może syn być zwolniony, a gdy powróciła po kwadransie, powiedziała mi, że syn będzie zwolniony za trzy dni pod warunkiem, że wypłacę jej wskazaną wyżej sumę. Ta niemka Bock, której imienia nie znam, była młoda, lat około 21, przystojna, wzrostu niewysokiego, ciemna blondynka. Miała męża lat trzydziestu kilku. Oboje oni mówili biegle po polsku. Mieli ośmiomiesięczne dziecko. Mimo zapewnień niemki Bock, że syn mój będzie wkrótce zwolniony już 17 listopada 1943 r. we środę, w godzinach popołudniowych rozplakatowana została na mieście lista rozstrzelanych, przy czym na tej liście figurowało nazwisko i imię mego syna. Ostrocin, który na poprzedniej liście zakładników był wymieniony również, tym razem nie figurował na liście rozstrzelanych. Jego rodzina robiła również starania w innej drodze i on wówczas nie był rozstrzelany, jednak z więzienia nie wyszedł i w maju znów figurował na liście przeznaczonych do rozstrzelania zakładników, liście ostatniej, i następnie nie wiadomo,

strona: 0015

IPN GK 182/179 t. 9
182/179,9

co się z nim stało, bo do domu nie powrócił.
Gdzie jest obecnie jego rodzina, ja nie wiem.
Gdy się dowiedziałam o rozstrzelaniu syna
Zbigniewa poszłam do niemki Bock i zaczęłam
ją rozpytywać, co się stało z synem. Ona zaprze-
czyła, by syn mój został rozstrzelany i zapewnia-
ła, że wyjdzie wkrótce z więzienia, później zaś twier-
dziła, że wywiozą go do obozu za Lublinem, bo się
wykryło, że należał do konspiracji. W niecałe
dwa tygodnie byłam znów u tej niemki. Powie-
działa mi wówczas, że poznajomi mnie z
gestapowcem, który postara się zwolnić mego
syna. Istotnie poprowadziła mnie na aleję
Szucha i tam poznajomiła mnie z owym
gestapowcem, spotkanym przez nas na
ulicy. Jak się on nazywał nie wiem. Był to
wysoki brunet, szczupły, przystojny, słabo
mówiący po polsku mężczyzna. Był on w
uniformie gestapowskim, z trupią główką
na czapce. Ten gestapowiec powiedział, że syn
wróci do mnie za miesiąc, a następnie
zaczął rozmawiać z Bock'ową po nie-
miecku. Ta ostatnia odezwała się do mnie,
że trzeba temu niemcu dać 30000 zł. Ja
oświadczyłam, że obiecałam już nie
30000 zł, lecz 40000 zł, ale wtedy, gdy syn mój
wróci. Niemiec obiecał mi wtedy, że zajdzie
do mnie ubrany po cywilnemu i zapi-
sał mój adres. Jednak więcej go nie widziałam
A gdy poszłam jeszcze raz za parę dni
do Bockowej i zaczęłam płakać, że ona mnie
zwodzi, odpowiedziała: „niech się pani uspo-

strona: 0016

IPN GK 182/179 t. 9
182/179.9

17

kor, bo i panią mogą sprzątnąć", a jej mąż odezwał się: „niech się pani uspokoi, bo niemcy mówią, że Polaków można tracić setki na godziny, bo Polaków jest jak wszów; pani wie, że w Kijowie szubienice na ulicach stoją". Wogóle z początku przez dwa tygodnie chodziłam do Bockowej codzień. Następnie zaczęłam się ich obawiać, zwrotu wpłaconych pieniędzy nie żądałam i w końcu na wiosnę poszłam do niej i powiedziałam, że wyjeżdżam do Krakowa do szpitala, bo źle widzę, gdyż z powodu zdenerwowania osłabł mi wzrok, mąż zaś mój pojedzie do Niemiec na roboty. Powiedziałam tak, bo bałam się ich.

O synie swym Zbigniewie od czasu rozklejenia plakatu, że jest rozstrzelany, nic się nie dowiedziałam. Po wybuchu powstania, które męża zastało na ul. Nowogrodzkiej, mąż nie mógł powrócić do domu. W końcu, 17 sierpnia 1944 r. niemcy zabrali go i wywieźli do Niemiec. Był tam w obozie pracy, ciężko pracował i powrócił bardzo wycieńczony w październiku 1945 r. Mieszkamy oboje w suterenie na betonowej podłodze, po ciemku, w ciężkich warunkach. Odczytano. Mąż mój nazywa się Grzegorz Gryciuk. Na plakacie oznajmiającym o rozstrzelaniu syna była wzmianka, że egzekucja publiczna odbyła się na nasypie przy dworcu Zachodnim. Tam jest krzyż i tablica z wiadomością, że to jest miejsce egzekucji. Chodzę tam i noszę kwiatu. Od czasu śmierci syna bardzo źle widzę. Odczytano.

wydano zaświadczenie
dn. 7.III.46 r.

M. Gryciuk

Sędzia Rybiński

strona: 0017